

2013.11 Rejs: Hiszpania, Gibraltar, Maroko i Wyspy Kanaryjskie



Sławny jacht „Solanus”, który w latach 2010-11 opłynął dookoła dwie Ameryki, NWP i Przylądek Horn, wyruszył w kolejny rejs, tym razem na ciepłe wody Morza Śródziemnego i wybrzeży Afryki. W ciągu lata odbyło się kilka rejsów ze zmieniającymi się załogami, na trasie z Gdańska i po morzu Śródziemnym.

Dzięki klubowi RTW „Bydgostia”, który jest właścicielem jachtu mogłem popłynąć na trzytygodniowy rejs z Malagi w Hiszpanii do Maroko i dalej na Wyspy Kanaryjskie. Nie tylko uczestniczyłem w tym rejsie, ale również powierzono mi funkcje kapitana.

Do Malagi przyleciałem 31 października 2013. W pierwszym odcinku rejsu w załodze miałem dobrze znanych mi i zaprzyjaźnionych żeglarzy: Roman Nowak, pierwszy oficera z rejsu

„Solanusa” przez NWP i dookoła Przylądka Horn, z którym pływałem już dwa razy po Bałtyku. Halina Nadolska, z którą żeglowałem po Bałtyku i Pacyfiku. Marian Kamiński, z którym żeglowałem na „Fryderyku Chopinie” na Karaibach. Stanisław Piotrowski, z którym pływałem na mniejszych wodach po Mazurach na jego jachcie „Aspin”. Wieczorem, wkrótce po moim zaokrętowaniu się, w tym doborowym składzie ruszyliśmy z Mariny Benalmadena.





Po całonocnej żegludze, o świcie zobaczyliśmy sławną skałę Gibraltarską. Niestety w Marinie w Gibraltarze nie było miejsca i zacumowaliśmy w Marinie po stronie Hiszpańskiej. Poszedłem do biura mariny załatwić formalności rejestracyjne i zapłacić za cumowanie. Był to dla mnie szok i pierwsze doświadczenie z biurokracją Hiszpańską. Od lat żegluję głównie po Pacyfiku w Kanadzie i na Alasce, gdzie formalności w marinie ograniczają się tylko do podania kilku informacji o jachcie, właścicielu i zapłaceniu opłaty. W kraju Unii Europejskiej wydawałoby się, że zmieniając marinę w tym samym kraju tylko rejestruje się i płaci opłatę tak jak za parking. Niestety zacumowanie na jedną dobę wymaga straty czasu, co najmniej dwóch godzin, jak dobrze pójdzie. Czekanie w kolejce, pokazanie dokumentów jachtu, ubezpieczenie i wszystkie paszporty członków załogi. Wypełnianie wielu formularzy i na koniec zapłacenie dość wysokich opłat. Przy wypłynięciu trochę mniej formalności, ale też duża strata czasu. Dodatkowe utrudnienie to język, bo znajomość języka angielskiego w hiszpańskim biurze mariny było dość ograniczone.



Granica państwowa pomiędzy Gibraltarem i Hiszpanią jest bardzo niecodzienna. Przechodzi się przez punkt graniczny i lotniskowy pas startowy.



Podczas lądowania lub startowania samolotu, ruch piesz i kołowy jest zamykany. Trzeba czekać, tak jak przed szlabanem na torach kolejowych w wielu miejscach na polskich drogach.

Do zwiedzania Gibraltaru wynajęliśmy taksówkę z kierowcą, który okazał się dobrym przewodnikiem, opowiadał on dużo ciekawostek z historii.

Skała gibraltarska przez setki lat była bramą do Morza Śródziemnego i mieści w sobie dużo ciekawych miejsc pamiętających różne wydarzenia z historii.

We wnętrzu skały wydrążone są korytarze i bunkry, w których ukryte są niewidoczne z zewnątrz stanowiska armatnie. Kontrolowały one ruch statków w cieśninie.



Obecnie można spacerować po tych korytarzach i oglądać rekonstrukcje takich stanowisk armatnich.



W naturalnych grotach można podziwiać malownicze stalaktyty i stalagmity, które tworzyły się w naturalny sposób w okresie tysięcy lat. W okresie wojny groty te były przygotowane, jako szpital dla rannych.



Po wycieczce poszliśmy na lody do kawiarni w rynku w starej części Gibraltaru. Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że zamówione lody przywożą przez granice z Hiszpanii. Dlatego musieliśmy trochę dłużej poczekać, co było ciekawą atrakcją.

W Marinie spotkaliśmy dwóch młodych Polaków, Krzysztofa i Kamila, którzy szukali możliwości przepłynięcia na Wyspy Kanaryjskie. W załodze była nasza piątka seniorów a przed nami ponad 700 Mil morskich oceanicznej żeglugi. Po konsultacji z załogą zdecydowaliśmy, że zabierzemy ich do Las Palmas.



Nowa załoga od razu włączyła się do prac. Na początek Kamila wciągnęliśmy na maszt, żeby naprawił okucie na topie, bo nie można było opuścić fok.

Po południu wypłynęliśmy w poprzek Cieśniny Gibraltarskiej do hiszpańskiej Ceuty leżącej na kontynencie afrykańskim.



Trzeba było bardzo uważać na płynące po torze wodnym liczne statki. Wąska Cieśnina Gibraltarska jest jednym z najbardziej ruchliwych miejsc żeglugowych na świecie.

Do Ceuty wpłynęliśmy wieczorem i nawet udało się znaleźć miejsce do cumowania. Biurokracja portowa okazała się prostsza, ale też zajęła sporo czasu. Ceuta jest bardzo ładnym historycznym i czystym miastem. Przyjeżdża tutaj dużo turystów.



Zabytkowa twierdza góruje nad miastem. Kiedyś broniła i kontrolowała ruch żaglowców wpływających i wypływających z Morza Śródziemnego, podobnie jak brytyjska skała Gibraltarska po drugiej stronie cieśniny na europejskim brzegu. Do portu marokańskiego Tanger było niedaleko, trochę ponad 25 Mil morskich. Nie spiesząc się, wypłynęliśmy po południu. Prognozy przewidywały niezbyt silny wiatr. Niestety zaraz po wyjściu z portu okazało się inaczej.



„Solanus” z trudem przebijał się pod fale i przeciwny wiatr. Wypływając z portu nie ubrałem się w sztormiak i po chwili byłem całkiem mokry. Pokład zalewały kolejne fale. Żegluga była dość trudna, ale posuwaliśmy się do przodu.



To Zatoki Tangerskiej zbliżyliśmy się już po zmierzchu. Romek, najbardziej doświadczony w żeglowaniu na "Solanusie" i pierwszy oficer w tym rejsie, miał obawy i odradzał wejście do portu. Niezbyt chciał wchodzić w nocy do nieznanego portu. Obejrzałem dokładniej mapy oraz locje i przeanalizowałem sytuację. Powiedziałem, że nie raz wprowadzałem jacht w nocy do mało znanych mi portów. W tym wypadku jest duży awanport i w razie, czego można wycofać się. Wiatr trochę osłabł i podjąłem kapitańską decyzję wejścia do portu.

Wołanie władz portowych i mariny przez UKF-kę było bez odpowiedzi. Wpłynęliśmy do portu i znaleźliśmy miejsce przy wysokim pirsie, do którego cumowały duże statki.

Ktoś z lokalnych mieszkańców powiedział łamanym angielskim, żeby czekać na urzędnika emigracyjnego. Faktycznie po krótkim czasie podjechał samochód. Jak się później okazało z szefem urzędu Imigracyjnego, który bardzo dobrym angielskim zapytał o kapitana i polecił zabranie podstawowych dokumentów jachtu oraz paszportów całej załogi.



Wdrapałem się z tymi dokumentami na pirs po połamanej i powyginanej drabinie. Urzędnik zawiózł mnie do biura, gdzie w bardzo miłej atmosferze odbyła się odprawa. Udzielił mi bardzo dużo potrzebnych informacji i z powrotem w środku nocy odwiózł mnie na jacht. W dzień przyszedł zapytać, czy wszystko jest w porządku i czy przypadkiem czegoś nie potrzebujemy. Podobnie było z zarządem portu. Sprawne przyjęcie zgłoszenia wejścia i późniejsze odwiedzanie jachtu z pytaniami czy czegoś nie potrzebujemy.

W klubie jachtowym było ciasno, ale zapraszano nas, żeby podpłynąć przynajmniej w celu zatankowania wody. Pożyczyli też kanistry na paliwo, które musieliśmy przywieść z lądowej stacji, bo stacja paliwowa w porcie była legalnie tylko dla lokalnych rybaków.



Trochę brudny port biednego afrykańskiego państwa Maroko, ale bardzo życzliwe i gościnne przyjęcie, bardzo kontrastujące z tym, co słyszałem od żeglarzy odradzających wpływanie do Maroko.

Kiedyś w czasach studenckich podróżowałem po krajach arabskich Bliskiego Wschodu, publicznymi autobusami, pociągami i innymi środkami transportu. Spałem w tanich hotelikach. Uważam, że Arabowie to przyjaźni ludzie, pod warunkiem, że szanuje się ich kulturę, religie i obyczaje. Czułem się tam bezpiecznie. W 80-ciu krajach, jakie dotychczas odwiedziłem zwykle nie miałem problemów i nie czułem zagrożenia osobistego. Dla przykładu i porównania powiem, że jedynie w Nowym Jorku i to w dodatku w Domu Polskim mało nie zostałem pobity.

Niestety w ostatnich latach anty arabskie nastawienie pewnych kręgów, trochę zmienia sytuację. Z tych powodów, pomimo straszenia, tym bardziej chciałem odwiedzić port państwa arabskiego. Życzliwa atmosfera w Tangerze bardzo utwierdziła moje oczekiwania.



Chodziliśmy po wąskich uliczkach Starej Medyny, nawet fotografowaliśmy, oczywiście z zachowaniem rozsądku i respektu dla arabskiej kultury. Nie mieliśmy z tego powodu żadnych problemów.



Przed wypłynięciem zrobiliśmy zakupy na tygodniową żeglugę po Atlantyku bez planowanego zawijania do portów.

Wieczorem dokładnie o umówionej godzinie przyjechał urzędnik imigracyjny. Nie chciał schodzić na jacht po tej połamanej drabince i poprosił żebym przyniósł nasze paszporty w celu

podstemplowania. Jednocześnie oddał zdeponowane w sejfie biurowym dokumenty naszego jachtu. Było to bardzo sprawne i szybkie załatwienie odprawy granicznej opuszczenia Maroko. Uścisk dłoni i życzenia bezpiecznej żeglugi zakończyło odprawę graniczną. Wkrótce oddaliśmy cumy. Mijając główki portowe byłem zadowolony, że weszliśmy do tego portu, z którego pozostaną miłe wspomnienia.



Otwarty Atlantyk powitał nas na początek umiarkowanym wiatrem z dobrego kierunku. Pierwsze 3 doby wiał słaby wiatr i nawet sporo pomagaliśmy silnikiem, bo spieszyliśmy się. Do Las Palmas za tydzień mieli przylecieć i zaokrętować się nowi członkowie załogi. Czterech Dyrektorów z Zarządu LOTTO, które sponsoruje klub RTW „Bydgosia”, którego własnością jest jacht „Solanus”. Trzeba było być na czas i godnie ich przyjąć.



Po trzech dobach rozwiało się na dobre. Atlantyk pokazywał, co znaczy ocean.



„Sztorm o sile 6-7 Beauforta, na szczęście z dobrego kierunku gnał nas bardzo dobrze. W ciągu jednej doby zrobiliśmy nawet 144 Mm., co było bardzo dobrym przebiegiem.



„Solanus” nie ma autopilota i trzeba było sterować ręcznie. Sternicy zmieniali się zwykle, co godzinę, bo w tych warunkach sterowanie na dużych bocznych przechyłach z napiętą uwagą było dość męczące.



Po wachcie na pokładzie z największą przyjemnością każdy wchodził do suchej i ciepłej koi. Dobrze, że pasat wiejący z tego samego kierunku nie wymagał częstych zmian żagli. W tych warunkach szybko zbliżyliśmy się do wyspy Gran Canaria i do Las Palmas weszliśmy po południu 11 Listopada, dzień przed przylotem gości z LOTTO. Zawołałem przez UKF-kę marinę. Odpowiedzieli, że jest problem z miejscem do cumowania.



Był tłok, ponieważ zaczynały się regaty przez Atlantyk i wszystkie miejsca w marinie były rezerwowane dla tych jachtów.

Polecili żeby zaczekać i zawołać za około dwie godziny obiecując, że może coś znajdą, ale tylko na jedna noc.



Stanęliśmy na kotwicy i wkrótce miejsce się znalazło. Wpłynęliśmy i po zacumowaniu na początek przy biurze mariny, miałem kolejny pokaz hiszpańskiej biurokracji. Paszporty całej załogi, dokumenty jachtu, ubezpieczenie itp. Problemem okazało się wypisanie faktury na właściciela jachtu, czyli klubu, bo muszą zrobić kopie paszportu właściciela!! Tłumaczenie, że właściciel nie jest osobą fizyczną nie było argumentem, pokazywanie pliku innych dokumentów nie wystarczało i niewiele brakowało żeby nie wpuścili jachtu do mariny. Skończyło się na wypisaniu faktury imiennej na mnie. Śmieszna sprawa, jak by nie mogli tego zrobić od razu bez zbędnych biurokratycznych dyskusji. W sumie jak obliczyłem, ponad 20 stron różnych papierków, nie mówiąc już o moich podpisach na tylko hiszpańskojęzycznych papierach. Mam nadzieję, że nie podpisałem cyrografu z diabłem, bo nie znam języka hiszpańskiego.

W biurze mariny był tłok i zajęło to wszystko dużo czasu, bo dodatkowo bez kolejki była... kolejka tych, co zgubili kartę magnetyczną do otwierania sanitariatów. Każda taka karta wydawana jest za kaucją 10 Euro. Patrząc na kolejkę tych, co zgubili kartę, nie trudno było obliczyć, że prawdopodobnie marina, albo może pracownicy prywatnie, mają niezły dochód z tych kart, plastików z paskiem magnetycznym po parę centów sztuka.

Pomijając biurokratów, dla odmiany trzeba uczciwie powiedzieć, że obsługa mariny, cumowniczy itp. w Las Palmas byli bardzo życzliwi i uczynni, nawet znali trochę angielski.

Wracając po odprawie na jacht powiedziałem załodze, że taka biurokracja w Hiszpanii chyba wyleczy mnie z chęci żeglowania w Europie, przynajmniej w Hiszpanii.

Przyzwyczajony jestem do żeglowania w Kanadzie i USA gdzie miejsce w odwiedzanej marinie jest traktowane podobnie jak miejsce parkingowe samochodu. Jedynie podaje się nazwę jachtu, długość i ewentualnie dane właściciela. Nikt nie ogląda żadnych dokumentów, ubezpieczeń i paszportów.

Po tych wszystkich wrażeniach w biurze mariny, już po ciemku zacumowaliśmy na wyznaczonym miejscu.

Ponieważ przyплыliśmy z Maroko, państwa nienależącego do unii Europejskiej musiałem pojechać do Policji i załatwić odprawę graniczną. Tym razem niestety musiałem pojechać taksówką do odległego biura. Ciężko było znaleźć, ale bardzo życzliwy taksówkarz pytał po drodze kilka osób, które pokierowały do komendy policji portowej.

Odprawa graniczna okazała się mniej skomplikowana niż formalności w marinie. Policjant nic nie mówił po angielsku. Wypełniłem tylko podany mi formularz po angielsku. Wpisałem nazwiska i numery paszportów, on obejrzał paszporty i wszystko było załatwione.



Las Palmas jest dużym portowym miastem. W centrum jest kawałek zatłoczonej plaży przed hotelami przy bulwarze nadmorskim.



Na drugi dzień na „Solanusa” zaokrętowała się załoga VIP, dyrektorzy LOTTO: Cezary Klimont, Grzegorz Sołtysiński, Maciej Borecki i Czesław Szpojanowski.

Wszyscy z naszej stałej załogi byli ciekawi, co to za ludzie. Trzeba przyznać, że trochę obawialiśmy się, bo nikt z nas nie znał ich wcześniej. Witając nowoprzybyłych trochę byliśmy zaskoczenie jak na pokład wchodzili panowie w garniturkach i z businessowym neseserkiem. Bardzo szybko okazało się, że ci panowie to równi kumple, bardzo mili, towarzyscy i bezpośredni. Każdy z nich reprezentował trochę inną osobowość, ale w całości w tym gronie uzupełniali się i bardzo dobrze nam się wspólnie pływało.

Po zaokrętowaniu nowoprzybyłych poszliśmy wszyscy na powitalny obiad do restauracji i zaraz po nim odpłynęliśmy, bo nie mogliśmy dłużej stać w marinie. Życzliwie pozwolono nam stać trochę dłużej, bo doba w marinie kończyła się o godzinie 11:00.



Do następnego portu Santa Cruze na Tenerife było niewiele ponad 50 Mm. Żeglując półwiatrem płynęliśmy dość szybko i rano musieliśmy zwalniać, żeby nie wpływać do mariny zbyt wcześnie. Nowa załoga trzymała się dzielnie. Choroba morska trochę dokuczała, ale bez problemów.

W marinie, tym razem formalności odbyły się sprawniej, ale papierów nie zabrakło i znowu było oglądanie wszystkich paszportów.

Wynajęliśmy mikrobusik z kierowcą na cały dzień i pojechaliśmy na wycieczkę po wyspie, całą załogą z wyjątkiem Romka, który musiał odebrać silnik do pontonu, który zostawiliśmy do naprawy.

Teneryfa jest bardzo ciekawą wyspą. W różnych jej miejscach można oglądać ciekawe miejsca.



Najbardziej atrakcyjny był wulkan, którego szczyt jest na wysokości ponad 3.700 m. nad poziom morza. Do wysokości 2.500 metrów dojechaliśmy drogą a dalej kolejką linową do poziomu 3.500 metrów.



Z górnej stacji kolejki linowej był piękny widok, wierzchołki gór wystawały ponad chmurami tak jak wyspy na morzu.

Na tej wysokości, szczególnie jadąc od poziomu morza wyraźnie było czuć wysokość. Pomimo świecącego słońca było zimno. Brakowało trochę powietrza do oddychania.

Kolejny przeskok z powrotem na wyspę Gran Canaria zaczęliśmy wcześniej rano o godzinie 4:00, jeszcze po ciemku, żeby o niezbyt późnej godzinie móc znaleźć miejsce w którejś z marin na południowo zachodnim brzegu wyspy. Znowu była żegluga półwiatrowa przy silnym wietrze. Wspaniałe płynięcie, jacht skakał po fali. Przy zjazdach z fali nabierał prędkości.



W przechyłach woda szorowała po pokładzie. Cezary sterował przez ponad 5 godzin i nikogo nie chciał dopuścić do steru a ja próbowałem chwycić kamerą dobre ujęcia fali szorującej po pokładzie. Niestety ubolewałem, że kiedy czekałem na fale nie trafiały się ciekawe ujęcia a jak schowałem pod sztormiak mój wodoszczelny aparat wtedy przychodziła ładna fala.



Halina zmoczona w sztormie, ale szczęśliwa, to jest prawdziwe żeglarstwo.



Zbliżając się do wyspy wiatr i fala trochę uspokoiła się i cała załoga wyległa na pokład żeby opalać się. Zaczęły się wakacje żeglarskie z folderów reklamowych. Pierwsza próba znalezienia miejsca w marinie w porcie Mogan nie powiodło się. Jedynie co oferowali to wpłyniecie po godzinie 18:00 i stanie do rana do godziny 8:30 co dla nas było trochę bez sensu.



Rozmowa przez UKF-kę przebiegała całkiem dobrze, osoba z biura mariny nawet nieźle mówiła po angielsku. Poleciała nam spróbowanie w marinie w pobliskim Puerto Rico. Zbliżając się do tego portu znowu zawołałem przez radio, ale tym razem osoba z mariny słabiej mówiła po angielsku. Po kolejnym biurowatycznym załatwieniu miejsca cumowania stanęliśmy na wyznaczonym miejscu, ostatnim w tym rejsie.



Puerto Rico na Wyspie Gran Canaria jest wielkim molochem turystycznym. Okoliczne góry oblepione są hotelami. W rejonie portu jest nieduża plaża zatłoczona i zastawiona płatkami leżakami.



Ładniejsza plaża jest w rejonie Maspaloma. Prawdziwy pustynny widok. Ruchome piaski jak na pobliskiej Saharze. Pojechaliliśmy tam autobusem, przyjemnie było chodzić i wygrzewać się na gorącym piasku.



Wynajęliśmy na jeden dzień mikrobusik i pojechaliśmy na wycieczkę po wyspie. Cezary prowadził po wąskich serpentynach górskich nad przepaściami. Chwilami dech zapierał patrząc w dół.



Odwiedziliśmy liczne malownicze miasteczka i zabytkowe kościoły. Na drugi dzień było indywidualne zwiedzanie okolic a wieczorem pożegnalna kolacja w restauracji dla gości z LOTTO.



Na koniec pozostała nasza piątka stałej załogi, w takim składzie jak zaczynaliśmy rejs w Maladze. Pożegnalne lody w kafejce w marinie i wspomnienia miłego rejsu.

Rejs ten był bardzo udany i zadowolony jestem, że zdecydowałem na udział w nim. Podziękowanie dla Zarządu i Komandora Sekcji Żeglarskiej Klubu RTW „Bydgosia” Antoniego Bigaja, kapitana Romana Nowaka, który na ten rejs przekazał mi funkcje kapitańską oraz dla pozostałych członków załogi, z którymi miałem możliwość żeglować i spędzić wspólnie niezapomniane chwile.

Tekst: Jerzy Kuśmider

**Zdjęcia: Jerzy Kuśmider
i Halina Nadolska**

Zapraszam do obejrzenia filmów i fotografii z tego rejsu:

1) część żeglarska. "Rejs na Wyspy Kanaryjskie, s/y "Solanus". Gibraltar, Ceuta, Tangier"



[17:20 Rejs na Wyspy Kanaryjskie. s/y "Solanus". Gibraltar, Ceuta, Tangier](#)

2) "Gibraltar, Ceuta, Tanger - zwiedzanie portów - rejs s/y „Solanus”



[13:10 Gibraltar, Ceuta, Tanger - zwiedzanie portów - s/y "Solanus" ...](#)

3) Wyspy Kanaryjskie, zwiedzanie Gran Canaria i Teneryfa. Rejs s/y "Solanus"



17:57 Wyspy Kanaryjskie, zwiedzanie Gran Canaria i Teneryfa. Rejs s/y "Solanus"

Zobacz fot. załogi z tego rejsu:

<https://plus.google.com/photos/105012243015331078200/albums/5951007353897429681>

Zobacz fotografie maryny:

<https://plus.google.com/photos/105012243015331078200/albums/5952027013599141633>

i film pt: "Marina Benalmadena..." **http://www.youtube.com/watch?v=G_Tjub8Obf8**

Zobacz fotografie z Gibraltaru:

<https://plus.google.com/u/0/photos/105012243015331078200/albums/5953294871433427297>

Zobacz fotografie z Ceuty:

<https://plus.google.com/u/0/photos/105012243015331078200/albums/5953903375138001233>